

Nowak, Tadeusz

"Architekt polski", Stanisław Solski, Wrocław 1959 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 5/3-4, 462-465

1960

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



czenie decydujące. Zresztą mniej ważne jest to, jak się drukuje, od tego co się drukuje. Tu drukuje się historia techniki — wystarczający powód do naszej radości.

Stanisław Furman

Stanisław Solski, *Architekt polski*. Wydali i wstępem poprzedzili Józef Burszta i Czesław Luczak. „Źródła do dziejów nauki i techniki“, t. II. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław 1959, s. XXXII + 431 + 7 tablic i 245 il. w tekście.

Nadzwyczaj pożyteczna akcja wydawania źródeł do historii nauk technicznych w Polsce, podjęta przez Komitet Historii Nauki PAN, zaczyna wydawać owoce w postaci tomów *Źródeł do dziejów nauki i techniki*. Po „*Geometrii* Grzepskiego, stanowiącej pierwszy tom tej serii¹, ukazał się ostatnio, jako jej tom drugi, *Architekt polski* Stanisława Solskiego, opracowany przez Józefa Bursztę i Czesława Luczaka. Stwierdzenie wydawców i autorów wstępu że „*Architekt* jest, jak dotąd zgodnie się ocenia, największym zabytkiem piśmiennictwa technicznego w Polsce“ (s. XVIII), należy wprawdzie traktować jako dyskusyjne, nie mniej jednak potrzeba wydania *Architekta* jest oczywista tym bardziej, że, jak stwierdzili wydawcy (str. XXIX), w Polsce istnieją jedynie cztery egzemplarze pierwodruku tej pracy. Skutkiem tego zbliża się ona niemal do tej wagi unikatów, jaką mają dawne polskie rękopisy treści technicznej, które tylko jak najszybsze wydanie zdoła uchronić przed zupełnym zniszczeniem i zapomnieniem. Ponieważ jednak wydanie rękopisu wymaga znacznie więcej prac wstępnych, trudno się dziwić, że jako pierwsze tomy. *Źródeł* ukazały się dwie reedycje prac drukowanych, które mogły być szybciej przygotowane.

Pracę włożoną przez wydawców w edycję dzieła Solskiego można podzielić na trzy części. Pierwsza z nich obejmuje przygotowanie do druku samego tekstu napisanego przez Solskiego i należących do niego ilustracji, druga — opracowanie komentarzy, a trzecia — napisanie wstępu.

W sprawie pierwszej trzeba stwierdzić, że tekst Solskiego został oddany przez wydawców poprawnie, według zasad przyjętej przez nich za podstawę instrukcji wydawniczej z 1949 r., tak że zarówno transkrypcja tekstu, jak jego podział, ortografia i interpunkcja nie budzą zastrzeżeń. Mogłem to stwierdzić przy pomocy prób przeprowadzonych na kilku fragmentach, których transkrypcji i opracowania edytorskiego dokonałem dla innych celów jeszcze przed ukazaniem się omawianego wydawnictwa na podstawie tej samej instrukcji, niezależnie od wydawców, ale z dokładnie tym samym wynikiem.

W sprawie drugiej — opracowania komentarzy do tekstu — mam kilka zastrzeżeń. Dotyczą one zarówno formy, jak i zakresu treści tych komentarzy. Jeśli chodzi o formę, to wydaje się, że jednak wygodniejsze dla korzystającego

¹ Porównaj notatkę bibliograficzną w numerze 1/1958 „Kwartalnika“.

z publikacji, a dla niego przecież pisze się komentarz, jest umieszczanie zarówno odsyłaczy edycyjnych (w tym wypadku zresztą, jak to zwykle bywa przy wydawnictwach opartych na tekście drukowanym, bardzo nielicznych), jak i objaśnień rzeczowych, w formie notatek na odnośnych stronach (tak zresztą przewiduje instrukcja z 1949 r.), a nie na końcu wydawnictwa. Jeśli chodzi o zakres treści komentarzy rzeczowych, to wydaje się, że powinna ona objąć przede wszystkim tzw. realia, czyli nazwy osób (w tym wypadku wydzielono je w osobny *Indeks biograficzny*), miejscowości, jednostki miar, wag itp., natomiast nie wydaje się potrzebne wyjaśnianie w wydawnictwach naukowych wyrazów pospolitych, których odmienne od dzisiejszego brzmienie spowodowane jest tylko dawnością języka źródła lub też zastosowaniem wtrętów obcojęzycznych. Do takich należą w kategorii pierwszej np. bieżać, chędogi, chędożenie, dufać, gibki, krom, miewać, namniej, nasypować, pieła, przestroga, puzderko, siela, zamyślić, żołdat, żródleńa, a w kategorii drugiej np. aekwator, alchimista, anguł, ceber, cyrkuł, eksperyjencyja, gloriose, gradus, horyzontalnie, imaginacyja, indzienijer (nb. w polskich chyba z włoskiego, a nie z francuskiego), likwor itp.

Poza tym należałoby wprowadzić pewne korektury w treści niektórych objaśnień. Np. bełty objaśnione zostały jako „strzały na trzy łokcie długie, pociski“. Normalnie bełtami nazywano pociski przeznaczone do wyrzucania z kuszy ręcznej lub wałowej. Do kuszy ręcznej bełty były oczywiście krótsze niż 1,8 m. Cyrkuł wyjaśniono jako „koło, obwód“ — zamiast „obwód“ raczej należało powiedzieć „okrąg“. Wymiar funta podano „ok. 405,5 gramów“, nie mówiąc o jaki funt chodzi, a było wówczas w użyciu w samej tylko Polsce co najmniej kilka różnych funtów. Wymiar garnca podano na „4 kwarty“, nie wyjaśniając jednak wymiaru kwarty. Wyraz „konfuzyja“ używany jest w polskiej literaturze technicznej XVII w. często w innym znaczeniu niż „zawstyżenie, wstyd, zakłopotanie“, a mianowicie w znaczeniu „pomieszanie pojęć, nieporozumienie“. Przy objaśnianiu „kuszy“ nie zwrócono uwagi na dwa ważne elementy jej konstrukcji: że jej część elastyczna (łuk) zrobiona była ze stali oraz że kusza posiadała łożę z zaczepem i spustem umożliwiające rozdzielenie funkcji naciągania i celowania, a różniące ją w sposób zasadniczy od zwykłego łuku. Wyjaśnienie wymiaru łokcia krakowskiego jako równego 24 calom nie jest wystarczające przy braku podania wymiaru odpowiadającego mu cała w milimetrach.

Jeżeliby chcieć wyciągnąć wnioski z wykazanych tu dwojakiego rodzaju usterek komentarza, to nasuwają się przede wszystkim dwa elementy, które utrudniają pracę wydawców dawnych polskich tekstów technicznych. Pierwszy z nich — to brak odpowiedniej dla tych tekstów instrukcji wydawniczej. Istniejące instrukcje (a jest ich co najmniej pięć, przy czym wydawcy, słusznie, moim zdaniem, wybierają zazwyczaj instrukcję PAU z 1949 r.) biorą pod uwagę jedynie teksty stanowiące źródła historyczne typu dokumentu lub kroniki oraz literaturę piękną, a nie rozważają w ogóle możliwości wydawania tekstów treści technicznej. Tymczasem odrębność tych tekstów jest tak wielka, że należałoby stworzyć, oczywiście w oparciu o istniejące już instrukcje oraz praktykę dotychczasowych wydawców, specjalne zasady wydawania tekstów technicznych. Sądzę, że w razie podjęcia inicjatywy w tej sprawie przez Zakład Historii Nauki i Techniki PAN można by wykorzystać doświad-

czenia grona ludzi, którzy mozołąc się nad dostosowaniem istniejących instrukcji do tych specjalnych potrzeb, doszli już do pewnych własnych ustaleń na ten temat. Trzeba by je teraz skonfrontować i w ostateczny sposób ująć w formie nowej, możliwie prostej i jasnej instrukcji.

Element drugi, na który również natrafia w swej pracy każdy wydawca dawnych polskich tekstów technicznych, to brak wyczerpującego kompendium dawnej polskiej metrologii. Napisanie takiego dzieła jest niewątpliwie trudne, ale możliwe do wykonania, a równocześnie konieczne. Wówczas bowiem dopiero będą mogły zniknąć z komentarzy owe nieokreślone długości cale czy łokcie, dowolnie dobrane wymiary funta itp.

Przechodząc wreszcie do ostatniej sprawy — opracowania wstępu, trzeba stwierdzić, że dużą zasługą wydawców jest sięgnięcie po raz pierwszy do właściwych źródeł mogących wyjaśnić elementy życiorysu Solskiego, zawartych w Archiwum Centralnym Towarzystwa Jezusowego w Rzymie, oraz wykorzystanie całej dostępnej literatury w tej sprawie. Słusznie również wydawcy nie przeprowadzają szczegółowej analizy całej pracy Solskiego, ograniczając się jedynie do zwrócenia uwagi na niektóre jej aspekty. Natomiast miałbym zastrzeżenia co do pierwszej części wstępu, obejmującej wiadomości dotyczące całości dawnej polskiej literatury technicznej. Budzi tu wątpliwość już sama data początkowa pojawienia się tej literatury (1534 r.), jak również jej periodyzacja, wyrażająca się datami 1740 i 1820 r.

W pierwszej sprawie niesłuszne jest celowe pominięcie pracy Marcina z Żurawicy z połowy XV w. (por. s. V i VII) zapewne dlatego, że nie była ona drukowana. Wydaje się, że ta czysto zewnętrzna cecha nie może przesądzać o niebraniu tej pracy pod uwagę jako pierwszego polskiego dzieła treści technicznej, tym bardziej, że chodzi tu przecież o czasy poprzedzające pojawienie się pierwszych drukarni w Polsce. Tak więc, moim zdaniem, początek polskiej literatury technicznej należy przesunąć na połowę XV w.

Również niezbyt szczęśliwie dobrana została (za Feliksem Kucharzewskim) data 1740 r. Według mnie znacznie lepiej odzwierciedlałaby stan faktyczny data 1764 r., stanowiąca przyjętą ogólnie granicę pomiędzy okresem upadku kulturalnego w Polsce, a bujnym rozwojem czasów Oświecenia, zwłaszcza, że nieliczne prace technicznej, które ukazały się w latach 1740—1764 noszą wyraźne piętno poprzedniego okresu. Dotyczy to przede wszystkim encyklopedycznych wydawnictw Wojciecha Bystrzonowskiego i Benedykta Chmielowskiego, będących prymitywnym podsumowaniem dotychczasowego dorobku, tak charakterystycznym dla pozbawionych twórczości okresów schyłkowych.

Podobnie i datę 1820 r., przyjętą dość dowolnie, zastąpiłbym datą 1815 r., która stanowi nie tylko pewien etap w ogólnej historii Polski, ale również początek szybkiego wzrostu ilościowego i jakościowego polskiej literatury technicznej.

Niesłuszna wydaje mi się również ocena naszej literatury technicznej XVII w. (s. IX—X), stanowiąca jakieś niezdecydowane połączenie przyjętego z góry schematu o rzekomym upadku tej literatury z faktami, stwierdzającymi coś wprost przeciwnego, a także z pewnym sentymentem do wydawanego Solskiego, dla którego sztucznie stwarza się w tej literaturze „okres krótki, kończący się właściwie (i niejako zaczynający) na Solskim“ (s. X). Jeżeli spojrzeć obiektywnie na całość polskiej literatury technicznej XVII w.,

to widać wyraźnie, że są to bodajże najświetniejsze jej czasy w obrębie okresu 1450—1764 r. Prace Brożka, Rożdżeńkiego, dell'Aquy, Freytaga, Jonstona, Głuskowskiego, Siemienowicza, Naronowicza-Narońskiego, Mieroszewskiego, Wąsowskiego, Barnera, Tylkowskiego i Kochańskiego świadczą o wysokim w skali europejskiej poziomie tej literatury i powodują, że Solski nie jest tu jakimś odosobnionym, przypadkowym niejako zjawiskiem.

Ze spraw mniejszej wagi szkoda, że autorzy wstępu nie podali tytułu i miejsca przechowania rękopisu pracy Józefa Naronowicza-Narońskiego o geometrii na str. X i pominęli ją później na str. XV, skutkiem czego *Geometra polski* Solskiego został niesłusznie uznany za pierwszy po Grzepskim „obszerny wykład miernictwa w języku polskim“. Nie dziwi mnie poza tym, jak autorów (s. XXI), że u Solskiego brak wzmianek o Leonardzie da Vinci, którego dzieła aż do połowy XIX w. pozostawały w trudno czytelných rękopisach przechowywanych na terenie Europy zachodniej.

Wszystkie te uwagi krytyczne nie podważają oczywiście w niczym ani wartości dzieła Solskiego, które bezsprzecznie należało wydać, ani też pracy wydawców, którzy wywiązali się z niej w istniejących warunkach bardzo dobrze.

Tadeusz Nowak

W. S. Wirginskij, *Gorno-mietallurgiczeskoje proizvodstwo Francji wo 2 połowinie XVIII wieka*. Nadbitka z wydawnictwa „Trudy Instituta Istorii Jestiestwoznaniija i Tiechniki“, tom 20, Izdatielstwo Akadiemii Nauk SSSR, Moskwa 1959, s. 153—383.

W. S. Wirginski już dawniej zajmował się metalurgią francuską końca XVIII wieku¹. Rozumiemy dziś, że jest to temat, który musi interesować wszystkich, którzy zajmują się historią hutnictwa żelaznego. W tym czasie bowiem w metalurgii zachodniej dokonywały się przemiany, które otworzyły nową erę — erę metalurgii XIX wieku.

W przeddzień wielkiej rewolucji Francja zajmowała trzecie miejsce w światowej produkcji żelaza. Według danych autora pracy można ułożyć następującą tabelkę produkcji w latach 1789—1790.

	Surówka w tys. ton	Żelazo w tys. ton
Rosja	130	90
Anglia	80	20—30 ²
Francja	70	47

Sam rząd wielkości tych liczb mówi sam za siebie. Dla porównania przypomnijmy na marginesie obliczenia naszego J. Osińskiego, u którego czytamy,

¹ Por. jego artykuł *Oczerki francuskiej mietallurgiczeskiej tiechniki* w wydawnictwie „Istoria Tiechniki“, nr 6, 1936.